



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

**Najpierw z Niemcami,
potem z Czechami**

| s. 3



**Zastał Cieszyn drewniany,
a zostawił murowany**

| s. 5



**Karwiński
znak jakości**

| s. 8



Koniec niepewności. Będzie remont

REGION: Remont czy przeprowadzka? Jak potoczą się dalsze losy budynku Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, jego uczniów i nauczycieli? Te pytania przez ostatnich kilka lat wracały jak bumerang. – Trwaliśmy w niepewności – przyznał dyrektor szkoły, Andrzej Bizoń. Teraz wreszcie coś drgnęło.

Pierwszym sygnałem, że budynek Polskiego Gimnazjum być może doczeka się remontu, było zaproszenie Andrzeja Bizonia na spotkanie w Wydziale Inwestycji i Majątków Urzędu Wojewódzkiego w Ostrawie. – Tam zlecono mi przygotowanie wstępnej analizy stanu budynku, która ma określić, co trzeba wyremontować i mniej więcej jakim kosztem. To, oczywiście, jest zadanie dla ekspertów. W związku z tym w najbliższych dniach na naszej stronie internetowej ogłosimy publicznie zapotrzebowanie na tego rodzaju analizę – poinformował „Głos Ludu” dyrektor gimnazjum.

To że zostały poczynione pierwsze kroki w kierunku wyremontowania budynku gimnazjum, potwierdził również morawsko-śląski wicehetman ds. szkolnictwa, Stanisław Folwarczny.

– Przeprowadzka Polskiego Gimnazjum jest nieaktualna. Budynek, który pochodzi z 1994 roku, trzeba kompleksowo wyremontować, żeby zapobiec w przyszłości również stratom ciepła – zaznaczył wicehetman.

To że wojewódzki budynek gimnazjum wymaga remontu, widać gołym okiem. Zacieki na elewacji, popękany, odchodzący tynk oraz przebarwienia będące wynikiem gromadzącej się wilgoci to problemy widoczne z zewnątrz. Zły stan budynku daje się we znaki również wewnątrz. O tym, że kiedy mocno pada, na korytarzach leżą szmaty i stoją wiadra, wiedzą nie tylko obecni uczniowie, ale także ich starsi koledzy. Z nieszczelnymi oknami, podobnie jak z nieszczelnym dachem nad salą gimnastyczną szkoła walczy już bowiem ładnych kilka lat.

– Usterek i elementów do wymiany lub naprawy jest więcej. Analiza stanu budynku nie do mnie jednak należy, ale do fachowców – zaznaczył Bizoń.



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Wieża zegarowa z odchodzącym tynkiem nie robi dobrego wrażenia.

Po jej przedstawieniu w Urzędzie Wojewódzkim zostanie ogłoszony przetarg na firmę projektancką, a następnie na wykonawcę inwestycji. Dopiero potem będzie mógł ruszyć remont. – Oczywiście bardzo nam zależy na jak najszybszym rozpoczęciu prac – podkreślił dyrektor, który ma nadzieję, że znajdujący się obecnie w złym stanie technicznym budynek gimnazjum w ciągu dwóch, trzech lat zmieni się w ładny i bezpieczny obiekt.

– Kiedy przed sześciu laty obejmowałem stanowisko dyrektora tej szkoły, zleciłem przeprowadzenie

pierwszej niezależnej analizy stanu budynku, z której jasno wynikało, że wymaga on remontu. Wkrótce po tym Urząd Wojewódzki przeprowadzał w Czeskim Cieszynie optymalizację sieci szkół średnich i tak naprawdę nie było wiadomo, w jakim zakresie i przez kogo poszczególne wojewódzkie budynki szkolne będą wykorzystywane. W związku z tym o remoncie budynku naszego gimnazjum nie mogło być wtedy mowy. Przez długi czas trwaliśmy więc w niepewności, czy zostaniemy u siebie, czy czeka nas przeprowadzka – przypomniał Bizoń.

Polskie Gimnazjum w Czeskim

Cieszynie to jedna z wielu szkół średnich, którym potrzebny jest remont. Tylko w powiecie karwińskim województwo przeznaczyło w tym roku ok. 30 mln koron na naprawy obiektów, w których młodzież zdobywa średnie wykształcenie. W Czeskim Cieszynie chodzi o budynki Gimnazjum im. Josefa Božka, gdzie zostanie przeprowadzony remont instalacji elektrycznej, oraz Szkoły Albrechta, w którym wyremontują centralne ogrzewanie. Z kolei hawierzowskie gimnazjum przy ul. Komeńskiego czeka w tym roku naprawa elewacji.

BEATA SCHÖNWALD

ZDARZYŁO SIĘ

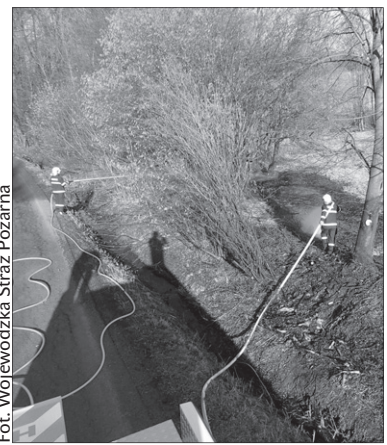
WIATR ROZDMUCHAŁ OGIEŃ

Słoneczna pogoda w połączeniu z silnym, porywistym wiatrem sprawiła, że strażacy musieli w sobotę interweniować na wielu miejscach w województwie morawsko-śląskim.

– Piękna pogoda zachęciła właścicieli ogrodów i różnych działek do wiosennych porządków. Przy zachowaniu ostrożności spalanie suchej trawy czy gałęzi nie stanowiłoby problemu. Jednak w województwie morawsko-śląskim zerwał się silny wiatr, który rozdmuchał ogień i spowodował, że zaczęły się palić połacie suchej trawy, a w jednym przypadku nawet poszycie na skraju lasu – poinformował Petr Holub, zastępca rzecznika Wojewódzkiej Straży Pożarnej.

Do sobotniego wieczora strażacy 18 razy wyjeżdżali do tego typu pożarów, jeden z nich miał miejsce w Błędowicach. Kolejne interwencje – w sobotę było ich 16, w niedzielę rano przybyły kolejne – związane były ze stratami bezpośrednio wyrządzonymi przez wicher. W większości chodziło o wywrócone drzewa lub obluźowane kawałki blachy. Najgorsza sytuacja była w powiecie frydecko-misteckim, gdzie strażacy usuwali drzewa w 42 miejscach. W powiecie karwińskim takich interwencji było 11.

(dc)



Fot. Wojewódzka Straż Pożarna

Pożar trawy w Błędowicach.

Misiu, 100 lat!

Wczoraj uwielbiany przez kilka pokoleń najmłodszych widzów Miś Uszatek skończył 60 lat. Postać misia z klapniętym uszkiem narodziła się w 1957 roku, ale największą popularność zdobyła dzięki serialowi łódzkiego studia Se-Ma-For.

Pomysł na postać sympatycznego Misia Uszatka narodził się zimą 1957 roku w głowach pisarza Czesława Janczarskiego oraz ilustratora Zbigniewa Rychlickiego. Początko-

wo postać pojawiła się w piśmie dla dzieci „Miś” i stała się jego patronem. Pierwszy raz ilustracja legendarnego Misia Uszatka pojawiła się na łamach tego pisma 6 marca 1957 roku. Z czasem rosła popularność tej postaci, stała się bohaterem licznych



książek, tłumaczonych również na obce języki.

W 1962 roku powstał pierwszy krótkometrażowy film w technice animacji poklatkowej, według scenariusza autorstwa Czesława Janczarskiego, pod tytułem „Miś Uszatek”.

Natomiast w 1975 roku Studio Małych Form Fil-

mowych Se-Ma-For w Łodzi na zlecenie Telewizji Polskiej rozpoczęło produkcję lalkowego serialu z Uszatkiem w roli głównej, któremu głosu użyczył aktor, Mieczysław Czechowicz.

Tytułową piosenkę „Pora na dobranoc” skomponował Piotr Hertel do słów Janusza Galewicza, pomysłodawcy serialu „Przygody Misia Uszatka”.

Do 1987 roku powstały łącznie 104 odcinki tej dobranocki, która była emitowana w ponad 20 krajach.

(mb)

POGODA

wtorek

środa



dzień: 4 do 10 °C
noc: 4 do 2 °C
wiatr: 2-4 m/s

dzień: 4 do 8 °C
noc: 4 do 2 °C
wiatr: 2-3 m/s



9 771212 422027

17028

Wyprzedzić powódź

Karwina, Piotrowice oraz ich polscy sąsiedzi Zebrzydowice i Jastrzębie-Zdrój zgłosiły wspólny projekt, który ma na celu bardziej skuteczną ochronę mieszkańców i ich mienia podczas powodzi. Jeżeli uzyska akceptację Programu Interreg V-A Republika Czeska – Polska, partnerskie miasta mogą zdobyć łącznie aż 971 tys. euro.

Z unijnych pieniędzy chcą pozyskać nowy sprzęt strażacki oraz organizować wspólne ćwiczenia. Karwina zamierza kupić specjalny samochód dla jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Karwinie-Granicach, a także nocną lornetkę czy krótkofalówkę. Polscy partnerzy, do których należą m.in. profesjonalni strażacy z Jastrzębia-Zdroju, planują z kolei np. zakup łódek oraz specjalnych aut do transportu osób zagrożonych przez powódź.

– Każdy kupi coś innego, cały sprzęt zaś można będzie wykorzystać podczas wspólnej interwencji albo wzajemnie sobie wypożyczać – sprecyzowała rzeczniczka karwińskiego magistratu, Šárka Swiderová, zaznaczając, że pierwsze wspólne ćwiczenia wchodzi pod uwagę już w przyszłym roku.

Obszar wokół Piotrowki należy do terenów zagrożonych zalaniem. Ostatnia duża powódź miała tu miejsce w 2010 roku, mniejsze występują tu znacznie częściej.

(sch)

KRÓTKO

RANNE NASTOLATKI

OSTRAWA (dc) – Samochód osobowy potrafił w niedzielę dwójce nastolatków. 17-letni chłopak doznał obrażeń głowy i na krótki czas stracił przytomność. 15-letnia dziewczyna również została ranna w głowę. Zbiegiem okoliczności w momencie kolizji właśnie przejeżdżała około karetka pogotowia, ranni otrzymali więc natychmiastową pomoc. Poszkodowanych przewieziono do Szpitala Akademickiego.

WKRÓTCE

REMONT

SUCHA GÓRNA (sch) – W połowie marca rusza remont drogi wojewódzkiej na odcinku od ronda koło sklepu HECHT (dawniej FIAT) w Suchej Średniej, przez główne skrzyżowanie w Suchej Górnej koło Dworu, aż po skrzyżowanie z ul. 9 maja przy granicy ze Stonawą. Remont oraz związane z nim ograniczenia w ruchu potrwać ok. trzech miesięcy. Na czas trwania robót zostaną przeniesione również niektóre przystanki, a ruch będzie odbywać się wahadłowo jednym pasem jezdni.

W centrum nie będzie sklepu

Temat wyburzenia budynku starej wędryńskiej remizy i zastąpienia go nowym nadal wywołuje wśród mieszkańców wioski kolejne pytania. Tym razem dotyczą one przyszłości znajdującego się na tyłach sklepiku, który legnie w gruzach razem z dawną siedzibą strażaków. – To jedyny sklep spożywczy w centrum Wędryni. Nie ma tu innego. Najbliższy znajduje się obok końcowego przystanku autobusu, a to jest kawałek drogi – przyznaje wójt Bogusław Raszka.

Jana Misiarżová mieszka w Wędryni. Lokal na sklep w starej remizie wynajmuje od 1992 roku. Chciałaby dotrwać tu chociaż do końca lata. – Przez cały rok przychodzi tu ludzie na zakupy, ale latem jest największy ruch. Wtedy nie mam chwili wytchnienia. Dlatego już teraz ludzie mnie pytają, co będzie ze sklepem i martwią się, że nie będą mieli gdzie kupić chleba i mąki – mówi ekspedientka, której nie będzie łatwo pożegnać się ze sklepem. – Spędziłam tu 25 lat. Sklep mieści się w starych pomieszczeniach, dlatego czynsz nie był wysoki. Dzięki temu mógł prosperować – wyjaśnia Misiarżová. – W normalnych warunkach jeszcze z pięć lat bym tutaj popracowała. A tak czeka mnie o rok wcześniejsza emerytura albo poszukiwanie nowej pracy – dodaje.

Zdaniem wójta Wędryni, gmina nawet przy najlepszych chęciach nie może wybudować z publicznych pieniędzy nowego prywatnego sklepu. Z drugiej strony zwłaszcza starszym mieszkańcom brak sklepu w centrum wioski mocno skomplikuje życie. Droga do najbliższego sklepu prowadzi bowiem pod górki i liczy dobre dwa kilometry drogi.

Niezależnie od emocji, jakie bu-



Fot. BEATA SCHÖNHALD

Jana Misiarżová zastanawia się, dokąd ludzie będą chodzić po chleb i mąkę.

dzi wśród mieszkańców wyburzenie liczącego blisko 100 lat obiektu remizy, specjalna komisja gminna, która została powołana w tej sprawie, potwierdziła w środę kontynu-

owanie działań na rzecz budowy nowej siedziby strażaków. Większość mieszkańców wioski włącznie z Janą Misiarżową rozumie, że strażacy nie mogą nadal działać w tak strasznych

jak dotąd warunkach i nowa remiza jest potrzebna. Wielu z nich będzie jednak musiało przyzwyczać się do zmian, które wyburzenie starego obiektu z sobą przyniesie. (sch)

Nowy program stypendialny

Jak informuje magistrat w Czeskim Cieszynie, Morawsko-Śląski Urząd Wojewódzki będzie promować sportowców zawodowych i amatorów za pomocą nowego programu stypendialnego. Na wsparcie mogą liczyć reprezentujące region kluby i stowarzyszenia sportowe. Urząd Wojewódzki na ten cel przygotował kwotę 27 milionów koron, a wnioski o dofinansowanie kandydatów będzie można składać w terminie 3-7 kwietnia. Oprócz tego pod koniec roku został przygotowany dodat-

kowy program dotacji. Jak wyjaśnia wicehetman województwa, Stanisław Folwarczny, który zajmuje się kwestiami szkolnictwa i sportu w regionie, program ma na celu wspieranie organizatorów dużych imprez sportowych, jak również regularnych działań z zakresu popularyzacji sportu wśród dzieci, młodzieży, osób starszych i niepełnosprawnych. Folwarczny dodaje też, że fundusze te zostaną przeznaczone na organizowanie zawodów w szkołach podstawowych i średnich. (mb)

Starocie w cenie



Fot. OX.pl

W niedzielę w Domu Narodowym w Gieszynie odbyły się kolejne Targi Staroci. To już tradycja, że mają miejsce w pierwszą niedzielę miesiąca oraz że frekwencja jak zawsze dopisała. (wot)

Wdzięczni za pomoc

Jeszcze dwa lata temu czeska gazetka „Videňské svobodné listy” ukazywała się tylko w wersji papierowej. Teraz można ją znaleźć również w Internecie, na Facebooku i Twitterze. Wyższy poziom to zasługa Kongresu Polaków w Republice Czeskiej i naszej redakcji. W sobotę w hotelu „Schönbrunn” w Wiedniu ambasador RC w Wiedniu, Jan Sechter, przekazał oficjalne podziękowania za uratowanie pisma na ręce wiceprezesa Kongresu, Józefa Szymeczka.

Redaktor pisma, Haná Herdová, odwiedziła redakcję „Głosu Ludu” w sierpniu 2015 roku, żeby zobaczyć, w jaki sposób powstaje internetowa wersja pisma. Uzyskane informacje wcieliła później w życie. – Dzięki temu gazetka ożyła, za co czeska społeczność w Wiedniu jest nam

niezmiernie wdzięczna – zaznaczył Szymczek, który podczas wizyty w mieście nad Dunajem miał okazję zapoznać się z redakcją oraz z działalnością szkoły czeskiej obejmującej edukację przedszkolną, szkolną i licealną. – W części roboczej spotkania omówiliśmy ponadto możliwości zorganizowania wyjazdów zaolziańskich zespołów do Austrii oraz współpracy z Ośrodkiem Dokumentacyjnym w poszukiwaniu grobów ofiar pochodzących z Zaolzia. W tej sprawie przekazałem ambasadorowi listę konkretnych nazwisk – powiedział wiceprezes Kongresu Polaków.

Wizyta Józefa Szymeczka w Wiedniu zakończyła się spotkaniem towarzyskim z blisko 300 przedstawicielami czeskich środowisk w Austrii. (sch)

Konkurs dla orłów... i nie tylko

Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego Fundacja Edukacji Polonijnej ogłosiła konkurs recytatorski „Orły języka polskiego”. Mogą wziąć w nim udział wszystkie dzieci w wieku od 5 do 15 lat.

Głównym celem konkursu „Orły języka polskiego” jest promowanie używania języka polskiego wśród małych Polaków żyjących poza granicami kraju. Dodatkowo jego organizatorzy dążą do zgromadzenia nagrań pokazujących narodową świadomość o ważnych polskich pisarzach i poetach wśród dzieci Polaków przebywających poza krajem.

By zgłosić się w konkursowe szranki wystarczy nagrać maksy-

malnie 1,5 minutowy filmik przedstawiający recytację wybranego fragmentu polskiego wiersza lub powieści. Nagranie należy przesłać na adres: sekretariat@polonia.edu.pl z dopiskiem „Konkurs”. Zgłoszenie powinno być podpisane imieniem, nazwiskiem, wiekiem oraz krajem zamieszkania uczestnika. Na prace organizatorzy czekają do 20 marca. Szczegółowy regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej Fundacji Edukacji Polonijnej: <http://polonia.edu.pl/wp-content/uploads/2017/02/REGULAMIN-KONKURSU-recytatorskiego-Or%C5%82y-j%C4%99zyka-polskiego.pdf>. (wik)

Czekamy na Państwa Szanowni Czytelnicy!

We wtorek sekretariat redakcji będzie czynny od godz. 8.30 do 15.30. Dziennikarka dyżurna, Małgorzata Bryl, będzie czekała na Państwa w redakcji we wtorek w godz. 9.00-12.00. Telefon 604 235 301, e-mail: bryl@glosludu.cz. Zapraszamy do redakcji.

Można także dzwonić w każdej sprawie do Tomasza Wolffa, redaktora naczelnego, tel. 775 700 892, e-mail: wolff@glosludu.cz.



Najpierw z Niemcami, potem z Czechami

Józef Koźdoń, pierwszy burmistrz Czeskiego Cieszyna – kontrowersyjna postać w dziejach Śląska Cieszyńskiego, a także założony przez niego ruch ślązakowski są tematami najnowszej wystawy w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie. Wernisaż odbył się w ub. piątek. Uzupełnił go wykład Grzegorza Wnętrza z Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Ekspozycję można zwiedzać do 3 czerwca.

– Od listopada do lutego trwała w Książnicy Cieszyńskiej wystawa „Budziciele”, poświęcona polskiemu ruchowi narodowemu, jego początkom i historii. Wystawa, którą otwieramy dzisiaj, jest takim naturalnym kontrapunktem dla tej ekspozycji. Pokazuje stronnictwo, które stanowiło największe zagrożenie dla polskiego obozu narodowego. Ta wystawa poświęcona jest dziejom ruchu ślązakowskiego, jego genezie, początkom, rozkwitowi i w końcu schyłkowi – mówił na wernisażu Krzysztof Szelong, dyrektor Książnicy. – Ambicją Koźdonia i jego zwolenników nie było uformowanie narodu śląskiego ani tym bardziej śląskiej państwowości. Ich celem podstawowym była obrona „status quo” w sytuacji nadchodzących w XIX wieku zmian, rodzących się narodów zgłaszających aspiracje niepodległościowe. Oni chcieli zachować stary porządek; chcieli, by nie zostały naruszone filary, na których stary porządek był ufundowany: ukochanego ojca narodu w Wiedniu, „dobrociwego taticzka” w parafii i surowego ojca rodziny w domu – przekonywał Szelong. – Chcieli także zachować naturalną, w ich rozumieniu, hierarchię narodów, ze starszeństwem przyznanym wielkiemu narodowi niemieckiemu, wobec którego regionalna grupa śląska w sposób naturalny i oczywisty miała zachować status „młodszych krewnych”, którzy korzystają z dobroku cywilizacyjnego i kulturowego Niemców i którzy oddają się Niemcom w opiekę.

– Generalnie wystawa obejmuje sto lat historii. Traktuje okres od Wiosny Ludów w 1848 roku i koń-



Wystawę otworzył Krzysztof Szelong (przemawia). Po jego prawej ręce Grzegorz Wnętrza.

czy się śmiercią Koźdonia w 1949 roku – powiedział o wystawie Grzegorz Wnętrza, dodając, że szczególnie uwypuklony został okres największej aktywności ślązakowców, do 1920 roku, wiele uwagi poświęcono propagandzie plebiscytowej.

– Szczególnie polecam państwu gablotę dotyczącą wyborów. W 1909 roku Koźdoń został wybrany do Sejmu Krajowego w Opawie, w 1911 roku natomiast, w ostatnich wyborach do Rady Państwa w Wiedniu, przegrał z działaczami polskimi, ale przegrał w sposób zauważalny, jego

ruch miał pewną siłę polityczną – kontynuował naukowiec. Ślązakowcy mieli poparcie przede wszystkim wśród wiejskiej ludności ewangelickiej, w katolickich pismach z tamtego okresu znajdziemy artykuły potępiające politykę tego stronnictwa.

Józef Koźdoń (1873-1949) urodził się w Lesznej Górnej. Zdobył wykształcenie pedagogiczne, skończył m.in. kurs języka polskiego, pracował jako nauczyciel w szkołach ludowych. Wzniósł się do bogatej niemieckiej rodziny, jego teściem był burmistrz Skoczowa. W 1908

roku, mając poparcie niemieckich kół przemysłowych i Komory Cieszyńskiej, rozpoczął działalność polityczną. Założył Śląską Partię Ludową, redagował i wydawał pismo „Ślązak” (wychodziło w języku polskim, lecz było proniemieckie, a później proczeskie). Po zakończeniu I wojny światowej Koźdoń dążył do utworzenia na Śląsku Cieszyńskim samodzielnego państwa pod kuratelą Austrii, a kiedy stało się oczywiste, że takie rozwiązanie nie wchodzi w rachubę, popierał włączenie całego Śląska Cieszyńskiego do nowo po-

wstałej Czechosłowacji. W artykułach prasowych i ulotkach ślązakowcy zwracali uwagę na polską biedę i zacołanie, na wystawie można oglądać tytuły prasowe szkalujące Polskę, jak na przykład: „W całej Polsce braknie mięsa”, „Dyktatura szlachty w Polsce”, „Polska przed zupełnym upadkiem gospodarczym!”.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego i Cieszyna Koźdoń został pierwszym burmistrzem Czeskiego Cieszyna. Stał na czele miasta od 1923 do 1938 roku, do momentu zajęcia miasta przez Wojsko Polskie. Autorzy wystawy przyznają, że polityk ten sprawdził się w roli wójarza, wybudował Czeski Cieszyn praktycznie od podstaw. W warunkach I Republiki Czeskiej ruch ślązakowski uległ rozbiću na dwie frakcje, część działaczy, na czele których stał nauczyciel Karol Smyczek z Jablonkowa (późniejszy burmistrz tego miasta), zarzucała Koźdoniowi, że postawił na sojusz z Czechami tylko ze względów taktycznych. Grupa wokół Smyczka głosiła pogląd, że Ślązacy są częścią narodu czeskiego. Frakcja Smyczka zaczęła brać górę, ponieważ miała poparcie u władz czeskosłowackich.

Paradoksalnie większość zwolenników Koźdonia zamieszkiwała okolice, które przypadły po podziale Śląska Cieszyńskiego Polsce. Rolę przywódcę objął na polskich terenach pastor Józef Gabrys. Ruch ślązakowski miał coraz mniejsze przebiecie polityczne, zlikwidowany został po objęciu sterów w państwie przez rządy sanacyjne.

DANUTA CHLUP

Polacy z filmowymi Lwami

Michalina Olszańska została nagrodzona za tytułową rolę w filmie „Ja, Olga Hepnarová”, z kolei Michał Lorenc otrzymał statuetkę za muzykę do filmu „Masaryk”. W sobotę w Pradze po raz kolejny wręczono prestiżowe nagrody filmowe, Czeskie Lwy.

„Ja, Olga Hepnarová” to czesko-polsko-słowacki film biograficzny w reżyserii Petra Kazdy i Tomasza Weinreba, który opowiada historię ostatniej w Czechosłowacji kobiety skazanej na karę śmierci. Michalina Olszańska wcieliła się w główną rolę Hepnarovej, która 10 lipca 1973 roku celowo potrafiła ciężarówką grupę osób stojących na przystanku tramwajowym, zabijając osiem z nich i raniąc 12 kolejnych.

Czeski Lew trafił także do kompozytora Michała Lorenca za muzykę do filmu „Masaryk” w reżyserii Juliusa Ševčika. Film zdominował sobotnią galę rozdania nagród, zdobywając aż 12 Czeskich Lwów, w tym za najlepszy film. „Masaryk” to podobnie jak „Ja, Olga Hepnarová” film biograficzny. Ekranizacja opowiada dramatyczną i tajemniczą historię czeskosłowackiego dyplomaty i polityka Jana Masaryka, oddając też niespokojny klimat okresu tuż przed II wojną światową.

W kategorii filmów dokumentalnych znajdziemy z kolei regionalny akcent. Czeskiego Lwa otrzymali Miroslav Janek i Jan Macola, twór-



Karel Roden, laureat Czeskiego Lwa za najlepszą główną rolę męską, oraz Michalina Olszańska, która otrzymała Czeskiego Lwa za najlepszą główną rolę żeńską.

cy filmu „Normalny autystyczny film”. Jednym z jego bohaterów jest Denis Szalbot z Trzyńca, utalentowany nastoletni pianista.

Czeskie Lwy przyznawane od 1994 roku to nagroda filmowa za osiągnięcia filmowe i telewizyjne. W jury nagrody zasiadają członkowie Czeskiej Akademii Filmo-

wej i Telewizyjnej (CFTA). Prestiż konkursu sprawia, że Czeskie Lwy określane są czeskim odpowiednikiem Oscara. Ubiegające się o tę ważną nagrodę filmy muszą być wyprodukowane przez czeską kinematografię lub być czeską współprodukcją.

(mb)

Koronacja Wisły w Wiśle

Podczas Roku Rzeki Wisły 2017 odbywają się nie tylko wydarzenia kulturalne i społeczne popularyzujące najdłuższą z polskich rzek, ale także działania o charakterze ekologicznym. W sobotę na pl. B. Hoffa w Wiśle Fundacja WWF Polska rozpoczęła tegoroczną kampanię „Godzina dla Ziemi – Godzina dla Wisły”. Po raz kolejny przebieg akcji wykroczył poza symboliczny gest wyłączenia światła. Kampania ma

na celu uświadomienie, że nieuregulowana i naturalnie płynąca Wisła jest rzeką bezpieczniejszą. WWF w ramach rocznej akcji podkreśla też walory przyrodnicze tej rzeki, stąd zorganizuje cztery imprezy koronacyjne w czterech polskich krainach, przez które przepływa Wisła. Pierwsza koronacja odbyła się w sobotę w Wiśle, kolejne będą miały miejsce w Krakowie, Warszawie i Gdańsku.

(mb)

Poeci i prozaicy do piór

Miesięcznik „Zwrot” ogłosił właśnie kolejną edycję Konkursu Literackiego „Zwrotu”. Prace – wiersze i opowiadania w języku polskim – można nadsyłać do 31 lipca 2017. Do konkursu przyjmowane będą prace w języku polskim, o dowolnej tematyce i dotąd niepublikowane oraz nienagradzane. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie tekstów konkursowych (w czterech egzemplarzach) opatrzonej godłem słownym, a także oznaczonej tym samym godłem zaklejonej koperty zawierającej imię, nazwisko, adres, e-mail i numer telefonu autora.

Jurorzy będą oceniać prace w dwóch kategoriach: opowiadanie oraz wiersz. W tym roku konkurs zostanie przeprowadzony przy wsparciu Miasta Czeski Cieszyn oraz Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Patronat nad przedsięwzięciem objął zaś senator Jerzy Cieńciała. Nagrodzone prace zostaną opublikowane w publikacji pokonkursowej, natomiast wyniki ogłoszone jesienią podczas uroczystego koncertu.

(wik)



Zadbały o zdrowie i urodę

Przedstawicielki płci pięknej z Gródka przez całą sobotę były rozpieszczane. Dzięki spontanicznej inicjatywie grupki młodych mam odbył się „Dzień dla kobiet”. Od rana do późnego popołudnia trwały zajęcia w Centrum Wolnego Czasu w Gródku oraz pomieszczeniach czeskiego przedszkola i polskiej szkoły. Panie mogły poćwiczyć jogę i na piłkach, zatańczyć flamenco oraz mała u nas znany Port de Bras, poddać się zabiegom masażystki, fryzjerki, wizażystki czy też stylistki paznokci.

W jednej z sal odbywały się prelekcje nt. zdrowego odżywiania i stylu życia. Na zajęciach kreatywnych uczestniczki dekorowały koszulki farbami i zapoznawały się z tajemnicami ceramiki. Na każdym ze stanowisk można było się poczęstować kawą, herbatą i drobnymi przekąskami. Wieczorem panie wspólnie obejrzały romantyczny film nad talerzem z pizzą i kieliszkiem wina. Opłaty za udział w „Dniu dla kobiet” były symboliczne, każda z uczestniczek mogła wykupić tylko udział w interesujących ją zajęciach lub zabiegach, albo też całodzienny karnet.

Petra Borská, żona wójta Gródka, zarezerwowała dla siebie cały dzień. – Nigdy tego nie robiłam, to dla mnie wyzwanie – śmiała się, ma-

lując na zajęciach plastycznych koszulkę w kolorowe motyle. Spośród szablonów, z których kobiety mogły korzystać, wybrała właśnie ten, ponieważ – jak powiedziała – motyw motyli najbardziej odpowiada jej osobowości. – Byłam już na masażu i na pielęgnacji paznokci, za chwilę pójdę na prelekcję o aromaterapii, a po południu jeszcze poćwiczę na piłce – wyliczała aktywności, w których postanowiła wziąć udział.

Blok ruchowy w sali gimnastycznej polskiej podstawówki rozpoczął się od treningu jogi. Poćwiczyć przyszły zarówno kobiety, które regularnie uczęszczają na jogę w Centrum Wolnego Czasu, jak i nowicjuszek, które postanowiły wypróbować, na czym ćwiczenia te polegają. – Jednych i drugich jest mniej więcej po



Ewa Ryłko prowadziła trening jogi.

połowie. Zresztą panie, które dzisiaj przyszły spróbować swoich sił w jodze, mogą kiedykolwiek dołączyć do nas – powiedziała prowadząca zajęcia Ewa Ryłko. Po jodze rozpoczęła się lekcja flamenco. Odważnych kobiet, które postanowiły wypróbować ognisty taniec rodem z Andaluzji, było mniej niż amateerek jogi, za to miały więcej miejsca do tanecznych prób. Trenerka Zdenka Špillerowa na początku rozdała

uczestniczkom szerokie kolorowe spódnice, które są nieodłączną częścią tego tańca. – Przyszłam na flamenco, bo chciałam spróbować coś nowego. Długo już nie tańczyłam – śmiała się Anna Byrtusowa, wkładając taneczny strój.

Organizatorki „Dnia dla kobiet” w rozmowie z „Głosem Ludu” nie ukrywały, że przygotowując imprezę, były pełne obaw, czy się uda, czy mieszkanki ich wioski będą w ogó-

le zainteresowane proponowanymi przez nie zajęciami.

– Inspiracją były dla nas podobne imprezy odbywające się w Bystrzycy i Jabłonkowie. Chciałyśmy, by każda kobieta fajnie spędziła ten dzień, przygotowaliśmy kilka stanowisk z różnymi zajęciami, by każda mogła wybrać to, co ją interesuje – powiedziała „Głosowi Ludu” Andrea Brozdowa.

DANUTA CHLUP



W kąciku plastycznym panie dekorowały odzież farbami.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Cierpliwości z »chłopami«...

Na większości imprez są zalatane, jedne uwijają się w kuchni, inne śpiewają w chórze, jeszcze inne wykonują różne zadania. Popołudniowe spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w Miejskowym Kole PZKO w Suchej Górnej jest wyjątkową imprezą – w tym dniu panie o nic nie muszą się troszczyć, wszystkie obowiązki dźwiga na swoich barkach płę brzydysza.

Tęgoroczne obchody Dnia Kobiet odbyły się w górnosuskim Domu PZKO w sobotę. Już przy wejściu można było się przekonać, że kobiety były tego dnia szczególnie uprzywilejowane. – Panie nie płacą, o dobrowolne datki

proszeni są tylko panowie – informował przychodzących Henryk Kośmider.

Spotkanie rozpoczęło się od opisu kabaretu „Suszynas”, który utworzyli spontanicznie młodzi mężczyźni pracujący w Kole PZKO. Przy akordeonowym akompaniamencie Ryszarda Mračny zabawiali panie piosenkami o piwie i jego zwolennikach. Nie zabrakło „Hymnu piwosza”, „Opowieści barda” oraz czeskiej kultowej przyspiewki „Do naši hospůdky”. Nieco zagadkowo zapowiadała się druga część programu – występ zespołu „Xtet”. Obecni w większości nie kojarzyli, o jakich wykonawców i jaki rodzaj muzyki będzie chodziło. Okazało



Kabaret „Suszynas” bawił „piwnymi” piosenkami.

się, że pod nazwą tą kryje się septet młodych saksofonistów z Podstawowej Szkoły Artystycznej w Karwinie. Połowę zespołu stanowią nastolatki z czeskich szkół, połowę z polskiej. W Suchej Górnej zespół ten nieprzypadkowo się pojawił – dwie z jego członkiń, Agata i Dominika Šmilovské, są związane z tą miejscowością oraz górnosuskim Kolem PZKO więzami rodzinnymi. Występ młodych muzyków bardzo się podobał i został nagrodzony gromkimi brawami.

Na spotkaniu z okazji Dnia Kobiet nie może zabraknąć kwiatów i dobrego jedzenia. Każda

z pań oraz dziewczynek otrzymała tulipan, natomiast wszyscy obecni pyszną kolację. Gотовali – jakże inaczej – mężczyźni. – Od rana krzątałyśmy się w kuchni. Przygotowałyśmy 86 porcji karkówki z mieszkanką ziół oraz śmietaną i serem, a jako dodatek ziemniaki – powiedział „Głosowi Ludu” Jan Zyder, prezes Koła, który tym razem wcielił się w rolę kucharza – razem z Marianem Burą oraz swoim synem, 11-letnim Wojtkiem. Życzenia w imieniu męskiej części Koła złożył panom Jakub Toman. Życzył im zdrowia, stu lat, a także cierpliwości z „chłopami”. (dc)



Niespodzianką był występ młodych saksofonistów.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Zastał Cieszyn drewniany, a zostawił murowany

Polacy zapisują jego nazwisko jako Szersznik, Czesi jako Šeršník, on sam zaś podpisywał się po niemiecku – Scherschnick. Kim zatem był jezuita cieszyński, Jan Leopold Szersznik, któremu w czwartek, w dniu poprzedzającym jego 270. urodziny, został poświęcony wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego PZKO?

– Szersznik czuł się Ślązakiem cieszyńskim i tak o sobie pisał. Był przede wszystkim więc wielkim patriotą lokalnym, ale też lojalnym obywatelem Monarchii Austriackiej. Znał języki polski i czeski, najpierw jednak pisał po łacinie, a dopiero później, w trakcie studiów, nauczył się po niemiecku. I chociaż przez całe życie w swoim sercu i postępowaniu pozostał jezuitą, to, że wrócił do Cieszyna i tyle tu zdziałał, zawdzięczamy właśnie kasacji zakonu jezuitów w 1773 roku – zaznaczyła prelegentka, pracownica Książnicy Cieszyńskiej, Anna Rusnok.

SIEDEMNASTOLETNI JEZUITA

Jan Leopold Szersznik urodził się 3 marca 1747 roku w Cieszynie jako najstarsze dziecko Jana Antoniego Szersznika i Joanny Alojzji Polcer. – Oboje rodzice byli osobami wykształconymi, szczególnie w rodzinie matki obecne były tradycje kulturalne. To, że matka Szersznika, czyli kobieta poł. XVIII wieku, otrzymała staranne wykształcenie, znała podstawy retoryki i władała łaciną, było rzadkością. Niestety, zmarła młodo, toteż Jan Leopold niewiele skorzystał z jej wychowania – opowiadała Rusnok.

Jako dziesięcioletek Szersznik wstąpił do gimnazjum jezuickiego w Cieszynie, a następnie kształcił się w kolegiach jezuickich w Ołomuńcu, Brnie i wreszcie w Pradze. Do zakonu wstąpił już w czasach ołomunieckich, mając zaledwie 17 lat. – Podczas studiów w Pradze poświęcił się przede wszystkim badaniom historycznym, wśród jego znajomych w tym okresie było wielu czeskich budzicieli narodowych – zaznaczyła prelegentka, dodając, że po zdobyciu medalu za swoją pracę historyczną poświęconą pochodzeniu Słowian południowych kariera naukowa stała przed nim otworem. Jednak w 1773 roku, kiedy Szersznik kończył akurat studia w praskim Klementinum, spotkał go cios. Zakon został rozwiązany przez ówczesnego papieża, co zniweczyło jego plany naukowe. W rok później został wyświęcony już tylko jako ksiądz świecki, a po dwóch latach dorywczych zajęć i przebytej chorobie wrócił do rodzinnego Cieszyna.

NAUCZYCIEL Z POWOŁANIA

Szersznik opuszczał Cieszyn jako świeżo upieczony absolwent gimnazjum jezuickiego, a powrócił tu jako młody nauczyciel. W gimnazjum – wówczas już nie jezuickim, ale katolickim – nauczał aż do swojej śmierci. W 1789 roku został jego prefektem, dziś powiedzielibyśmy – dyrektorem. – Praca w gimnazjum, praca pedagogiczna, edukacja i wychowanie młodzieży były jego największym powołaniem. Były tym, czemu podporządkowywał wszelkie swoje działania. W tym pozostał prawdziwym jezuitą, bo też ten zakon do swojej kasaty zajmował się szkolnictwem. Był zakonem księży-pedagogów, wielu uczonych i wynalazców, ludzi bardzo świadomych wbrew temu, czego uczono nas w szkole – przekonywała swo-

ich słuchaczy doskonale pamiętających antyjezuicką i antykościelną komunistyczną propagandę Anna Rusnok.

Można powiedzieć, że Szersznik zajmował się rozwojem duchowym i intelektualnym swoich wychowanków przez 24 godziny na dobę. Oprócz nauki w szkole zarządzał bowiem również konwiktami uczniowskimi, czyli internatami uczniów kształcących się nie tylko w gimnazjum katolickim, ale też w innych szkołach cieszyńskich. Dbał o ich wyżywienie i „godziwe rozrywki”. Zresztą jakby mało mu było gimnazjum, w 1804 roku objął również stanowisko nadzorca nad szkołami ludowymi na całym Śląsku Cieszyńskim. – Zajmował się mianowaniem nauczycieli, ich płacami, stanem technicznym budynków szkolnych oraz podręcznikami. Zauważył np., że kiedy ludność miejscowa mówi językiem polskim, nauczycielom trudno uczyć ją z podręczników czeskich. Dlatego starał się wyjednać u władz szkolnych, żeby sprowadzono również polskie podręczniki. To mu się jednak nie udało – stwierdziła wykładowczyni.

CIESZYŃSKI KAZIMIERZ WIELKI

Rzeczy, których nie udało się cieszyńskiemu jezuitcie doprowadzić do końca, tak naprawdę było niewiele. – Był przykładem wszechstronnego człowieka renesansu. Jako radny miasta zajął się finansami miasta, które było wtedy bardzo zadłużone, doprowadził do porządku m.in. finanse browaru miejskiego. To, za co się wziął, zwykle udawało mu się wyprowadzić na prostą – przekonywała Rusnok.

Szersznikowi można zresztą przypisać również odbudowę Cieszyna po pożarze w 1789 roku, w którym spłonęło prawie ¾ zabudowy miejskiej, wówczas jeszcze w większości drewnianej. I tak w przypadku księdza jezuity, który został nadzorcą odbudowy miasta, śmiało można parafrazować słynne zdanie dotyczące króla Kazimierza Wielkiego: „Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Szersznik zaś drewniany zastał Cieszyn, a zostawił go murowany. – Jemu zawdzięczamy choćby dzisiejszy kształt cieszyńskiego ratusza czy wygląd kościoła św. Krzyża. Po pożarze wykupił też dawny budynek gimnazjum jezuickiego i nadzorował budowę nowego budynku gimnazjum katolickiego – wymieniała prelegentka.

WŁASNA BIBLIOTEKA

Płomienie strawiły również znaczną część eksponatów bibliotecznych i muzealnych Szersznika. Po pożarze na nowo musiał więc kupować książki. – Szersznikowi udało się zgromadzić olbrzymią bibliotekę i cenne zbiory muzealne. Miały one służyć w procesie kształcenia, dlatego pierwotnie myślał o stworzeniu biblioteki gimnazjalnej. Władze nie dały jednak na to zgody, w związku z czym zrezygnował z tego pomysłu i postanowił własnym sumptem założyć bibliotekę i muzeum. W tym celu wykupił budynek dawnego



Jan Leopold Szersznik

gimnazjum odbudowany po pożarze, wyposażył w meble i umieścił zbiory biblioteczne i muzealne. Bibliotekę i muzeum otworzył dla publiczności w 1802 roku – opowiadała Rusnok.

Biblioteka w momencie śmierci Szersznika liczyła 8 tys. książek w 11 tys. woluminów oraz kilkadziesiąt rękopisów. Powiększała się również po jego śmierci. O co zresztą zadbał sam Szersznik, zakładając fundację, na rzecz której przekazał cały swój majątek. – Fundacja dobrze działała, utrzymywała bibliotekarza i kupowała kolejne tytuły. Tak było aż do I wojny światowej, kiedy to w 1917 roku wszelkie aktywa fundacji zostały przekazane na austriacką pożyczkę wojenną. Po zakończeniu działań wojennych i rozpadzie Austrii przepadły jednak z kretesem, w związku z czym przez kolejne lata biblioteka już tylko wegetowała. Dopiero w latach 30. ub. wieku stworzono w Cieszynie muzeum w obecnym miejscu i obecnym kształcie i umieszczono w nim zbiory Szersznika – zaznaczyła pracownica Książnicy Cieszyńskiej. W chwili obecnej zawartość biblioteki tworzy ok. 17 tys. książek, w tym 12 tys. starych druków, czyli książek wydanych do 1800 roku. Wśród nich jest niespełna 50 inkunabułów wydanych przed 1500 rokiem.

ZAWIŚĆ LEPSZA OD MIŁOSIĘDZIA

Jan Leopold Szersznik urodził się w nieistniejącym już budynku na rogu ulicy Głębokiej i placu św. Krzyża. Do dziś zachował się po nim portal od strony podwórza, na którym umieszczony jest emblemat z postacią wilka oraz inskrypcja łacińska: „Malo invidiam quam misericordiam”. Tą dewizą, która w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Wolę zawiść niż litość”, kierował się przez całe życie. Nic więc dziwnego, że znalazła się również na jego ekslibrisie, który

zamieszczał w części swoich książek. Z ekslibrisu dowiadujemy się również, jak wyglądały wnętrza biblioteki Szersznika, uznawane za jedno z oryginalniejszych europejskich rozwiązań bibliotecznych. Większość książek, które ściągął do biblioteki, opatrywał ponadto na stronie tytułowej swoim podpisem, w wersji niemieckiej, datą nabycia, nazwiskiem ofiarodawcy lub ceną, jaką musiał zapłacić za daną pozycję.

Po dziś dzień zachowały się w zbiorach Szersznika takie cymelia, jak pochodząca z 1472 roku „Etymologia Izydora z Sewili”, uważa-

nego za patrona internetu biskupa żyjącego w VII wieku czy największa książka przechowywana obecnie w Książnicy Cieszyńskiej – czwarta część „Graduału Maryjnego” z ok. 1520 roku. – To jeden z najcenniejszych rękopisów średniowiecznych ze względu na to, że zawiera jedną z najstarszych wersji pieśni „Bogurodzica”. Znajdziemy ją tam aż w trzech wersjach – w wersji polskiej z zapisem nutowym i dwóch łacińskich z zapisem nutowym i bez niego – wyjaśniała Rusnok.

Z kolei najmniejszą książką, a raczej książeczką w zbiorach Szersznika jest modlitewnik należący, według tradycji, do księżnej cieszyńskiej Elżbiety Lukrecji, która zmarła w 1653 roku, w związku z czym już za jej życia musiał być zabytkiem. Jest on wielkości pudełka zapalek i ma rozmiary 4 cm na 4,5 cm. Zawiera głównie modlitwy niemieckie, chociaż kilka modlitw zapisano też w języku czeskim, oraz parę miniatur przedstawiających sceny z życia Jezusa

Wśród pozycji książkowych w zbiorach Szersznika znajdowały się nie tylko książki religijne, katolickie, ale też atlasy anatomiczne i geograficzne, a także dzieła innowierców. – Jako pedagog nie mógł nie mieć dzieł Komeńskiego. I tak gromadząc książki innowierców, jak np. słynną „Biblię Wrześniową”, pierwsze tłumaczenie na język niemiecki Marcina Lutera, a także książki ewangeliczne, kalwińskie i braci czeskich, również w tym aspekcie Szersznik pozostał typowym jezuitą – podsumowała Anna Rusnok. Jak zauważyła, reaktywacji zakonu, którego ideom pozostał wierny przez całe życie, już jednak nie doczekał. Doszło do niej w sierpniu 1814 roku, kilka miesięcy po śmierci Szersznika.

BEATA SCHÖNWALD



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Anna Rusnok prowadziła w ramach MUR-u wykład o Szerszniku.

grosz do grosza 47

Ruszył kolejny etap EET

Od 1 marca elektroniczna ewidencja utargu (elektronická evidence tržeb – EET) obowiązuje nie tylko firmy świadczące usługi kwaterunkowe i gastronomiczne, a więc hotele, restauracje, pensjonaty, kawiarnie, cukiernie, ale także wszystkie sklepy i punkty handlu detalicznego oraz hurtownie. EET dotyczy każdego, kto przyjmuje płatności gotówkowe, z płatnościami kartą włącznie. Nie obowiązuje przedsiębiorców, którzy przyjmują płatności wyłącznie w formie przelewów bankowych.

ZERO TOLERANCJI

Jak funkcjonuje system elektronicznej ewidencji utargu? Przedsiębiorca musi posiadać dostęp do internetu. A także drukarkę paragonów (można ją wynająć). Do telefonu komórkowego, kasy dotykowej czy tabletu musi pobrać program służący do przekazywania informacji o wysokości utargu. Większe sklepy często decydują się na kompleksowe rozwiązania w tym zakresie. Prowadzący działalność gospodarczą (osoby fizyczne) mogą w roku, gdy zacznie obowiązywać ich elektroniczna ewidencja utargu, skorzystać z ulgi podatkowej w wysokości 5 tys. koron na zakup potrzebnego sprzętu i oprogramowania. Obecny etap EET ma objąć, według danych Ministerstwa Finansów, około 250 tys. przedsiębiorców. W pierwszych dniach obowiązywania EET liczba zarejestrowanych w systemie biznesmenów była jednak niższa. Wielu z nich z uruchomieniem systemu czekało do ostatniej chwili. Podczas gdy przedsiębiorcy, którzy z EET musieli zmierzyć się już na początku grudnia ubiegłego roku, na samym początku mogli liczyć na wielkoduszność i wyrozumiałość kontrolorów, teraz urzędnicy od zaraz zapowiadają „zero tolerancji”. Ich zdaniem kupcy mieli dość czasu na to, aby dobrze przygotować się do nowych wyzwań. EET tudzież nie jest już u nas czymś absolutnie nowym i tajemniczym. Niektórzy przedsiębiorcy, ale także dostawcy kas fiskalnych, twierdzą, że upowszechnianie idei i celów EET mogło odbywać się o wiele sprawniej. Wiele do życzenia, ich zdaniem, pozostawiała

komunikacja na linii Ministerstwo Finansów RC – przedsiębiorcy. Ci ostatni w efekcie często lekceważyli obowiązki wynikające z wdrażania EET i nawet nie próbowali wykorzystać doświadczeń nagromadzonych przez przedsiębiorców w trakcie I etapu. Zresztą odkładanie wszystkiego na potem to rzekomo cecha sporej liczby Czechów...

W okresie od początku stycznia do 20 lutego pracownicy urzędów skarbowych i urzędów celnych przeprowadzili ogółem ok. 7700 kontroli. Jak się okazało, nie wszyscy przedsiębiorcy zobowiązani do elektronicznej ewidencji utargu sprostali swoim obowiązkom. Kontrolorzy stwierdzili 1025 uchybień, które ukarali mandataми w łącznej wysokości 86 700 koron. Od początku grudnia 2016 r. do 1 marca br. do systemu EET wpłynęło już ponad 310 mln paragonów. W ciągu jednej sekundy system jest w stanie „wchłonąć” nawet 6 tys. paragonów. Czas oczekiwania klienta na paragon nie powinien przekroczyć dwóch sekund.

Do systemu elektronicznej ewidencji utargu włączają się obecnie wszystkie rodzaje sklepów, od małych kiosków z własnym zapleczem czy stoisk handlowych, poprzez klasyczne sklepy samoobsługowe, po sklepy wyspecjalizowane, gdzie kasa fiskalna musi być połączona z wagą. EET dotyczy też sklepów internetowych dopuszczających specyficzne formy płatności, np. PayPal.

Jak wynika z danych ogłoszonych przez Ministerstwo Finansów, dzięki elektronicznej ewidencji utargu w grudniu ub. roku utarg w restauracjach i hotelach podniósł się o sto procent. – Podczas gdy w grudniu 2015 roku za-

kłady gastronomiczne i firmy świadczące usługi hotelarskie zgłosiły utarg w wysokości ok. 10 mld koron, w ub. roku utarg był dwukrotnie wyższy – powiedział na początku roku minister Andrej Babiš. Jego optymistyczne oceny skorygował jednak rychło Czeski Urząd Statystyczny. Z jego danych wynika, że różnice w utargu przed i po wdrożeniu EET są o wiele mniejsze.

OSTATNI ETAP W CZERWCU 2018 R.

Ministerstwo Finansów spodziewa się, że kiedy obowiązek EET obejmie już wszystkich przedsiębiorców, co roku do kasy państwowej powinno wpłynąć dodatkowo 18 mld koron. Przypomnijmy, że czwarty, ostatni etap EET, ma ruszyć na początku czerwca 2018 roku. Dotyczyć będzie ok. 150 tys. przedsiębiorców, także tych prowadzących małe biznesy rodzinne – m.in. rzemieślników, fryzjerów, masażystów, producentów tekstyliów, wyrobów papirniczych, mebli, malarzy, ale także na przykład astrologów czy karciarek. Wcześniej, 1 marca 2018 roku, z elektroniczną ewidencją utargu spotkamy się np. na targach farmerskich, w biurach adwokatów i księgowych, w gabinetach lekarskich i u weterynarzy, w taksówkach, w piekarniach, na imprezach sportowych i kulturalnych, w kioskach i stoiskach bez zaplecza itp. Nigdy natomiast klient nie otrzyma paragonu w instytucjach państwowych, w bankach, ubezpieczalniach czy na poczcie. A także na pokładzie samolotu, w publicznych toaletach, w stołówkach szkolnych, w pociągu czy autobusie.

W lipcu br. ruszy loteria paragonowa. Można będzie w niej wygrać samochód i nagrody finansowe. Loteria ma zachęcać klientów do odbioru paragonów wystawianych przez sprzedawców i usługodawców. Losowanie odbywać się będzie raz w miesiącu, pierwszych pięć nagród stanowić będzie wartość od 100 tys. do miliona koron. Od jednego konkretnego przedsiębiorcy można będzie zgłosić maksymalnie jeden paragon dziennie.

CZY SPOŁECZNI CY BĘDĄ ZADOWOLENI?

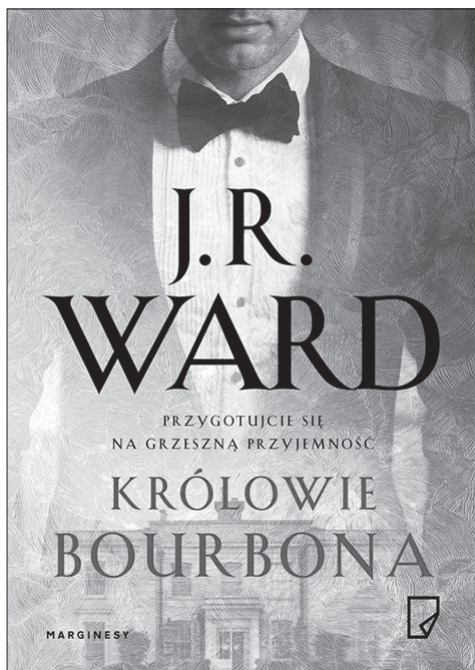
Czy EET będzie też dotyczyć imprez urządzanych przez organizacje społeczne i stowarzyszenia gminne? Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że tak, pod warunkiem, że organizacja osiągnie w ciągu roku obrót powyżej 175 tys. koron. Po głośnych protestach przede wszystkim ze strony samorządowców i działaczy społecznych minister finansów obiecał jeszcze raz przyjrzeć się tej kwestii. Ostateczna decyzja powinna zapaść w bieżącym tygodniu, przy czym należy się spodziewać, że zadowolą oni wszystkich społeczników. W przeciwnym wypadku bowiem, jak obawiają się animatorzy życia kulturalno-oświatowego i sportowego, urządzenie jakichkolwiek imprez przestanie im się opłacać. Jak stwierdzili przedstawiciele Stowarzyszenia Samorządowców, co trzecia organizacja społeczna mogłaby z powodu EET zrezygnować wręcz z prowadzenia dalszej działalności. A to byłaby dla wielu środowisk miejskich i wiejskich prawdziwa katastrofa. (h)



WYDANO NAD WISŁĄ

Królowie bourbona

J.R. WARD
Marginesy



Bogactwo niejedno ma imię. Można systematycznie rozdawać potrzebującym zarobione ogromne pieniądze, odmieniając przez wszystkie przypadki wyraz „altruizm”, ale z drugiej strony, dlaczego nie pławić się w bogactwie, we własnej pysze, zachciankach i spełnianiu niskich pobudek. O tym jest najnowsza książka J.R. Ward, wydana przez

Marginesy. Rodzina Bradfordów od pokoleń zajmuje się produkcją bourbona i nieźle na tym wychodzi. Rynek produkcji amerykańskiej whisky z kukurydzy szacowany jest na około trzy miliardy dolarów rocznie, z czego jedną trzecią dochodów generuje właśnie firma Bradfordów. Przepis na bourbona jest dość prosty. „Zacier zbożowy (który według prawa obowiązującego w Kentucky musi zawierać przynajmniej 51 procent kukurydzy), woda źródłana pochodzenia krasowego oraz drożdże”. Jaki jest przepis na udaną powieść z trunkiem w roli głównej? Jak dla mnie wystarczą słowa: „Należę do rodu Bradfordów. A my dobrze dbamy o swoje interesy”. Walka o władzę, która może nie jest ukazana bezpośrednio, choć cały czas się toczy, wysuwa się na pierwszy plan. Ale jest też świat zwykłych ludzi, którzy w Esterly, rezydencji o powierzchni 2000 metrów kwadratowych, pracując na rzecz „królów bourbona” muszą zachować twarz. Jest taka scena, jak główny bohater, Tulane Bradford, po powrocie na rodzinne włości, szukając ojca, zaczyna w pośpiechu liczyć luksusowe samochody w garażu. Kiedy zbliża się do dziesięciu, wie już, że ojca nie ma w domu, bo brakuje jednego wypalonego pojazdu z kilkanastu w kolekcji.

Z drugiej strony jest pomoc kuchenna i służąca Aurora, która przywraca wiarę w świat, że nie tylko mamona się liczy, nieoficjalna matka najmłodszego pokolenia Bradfordów, która wyznaje proste zasady: „Nie trza mi mercedesa, pięknego domu, fatalaszków. Nie mam w sobie jakiejś dziury bez dna”. J.R. Ward nie potępia pieniędzy, są dla ludzi,

jak wszystko, tylko trzeba z nich umiejętnie korzystać. Nestor rodu ma z tym duży problem, o czym przekonamy się z czasem, kiedy miliony dolarów zaczął się rozpląwać w powietrzu, ale już jego dzieci, przesiąknięte częściowo wskazówkami Aurory, mogą obrać zupełnie inną drogę i mają szansę na lepsze, bardziej godne jutro.

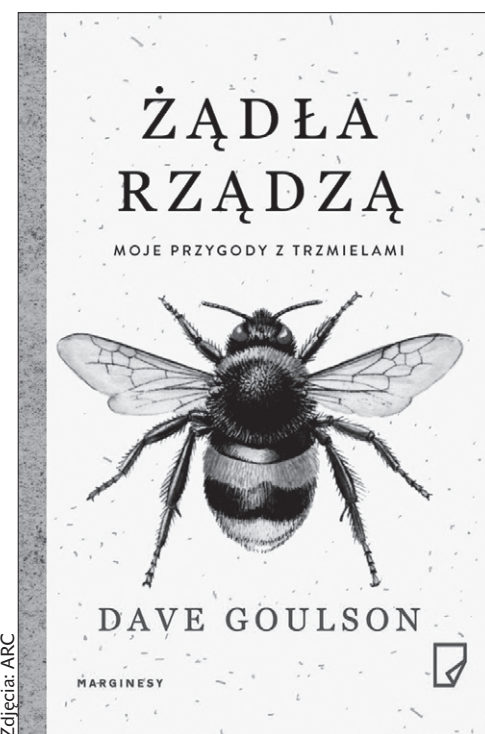
Żeby stać się prawdziwymi „królami”, nie wystarczy pomnażać majątek, w życiu kierując się jedynie dobrami materialnymi. Najważniejsze jest człowieczeństwo. Droga do niego wiedzie przez pola uprawne kukurydzy, setki tysięcy litrów potu wylanych przez zwykłych pracowników. Gdyby nie ich wysiłek, „królowie bourbona” byłiby li tylko konsumentami trunku powstającego na bazie kukurydzy.

Żądła rządzą

DAVE GOULSON
Marginesy

Już jako mały chłopiec Dave Goulson pasjonował się wszelkimi formami życia, począwszy od własnej domowej menażerii egzotycznych zwierzątek, a skończywszy na poronionych eksperymentach z taksydermią. Ale najbardziej ze wszystkiego fascynowały go trzmiele: duże, krępe i pokryte gęstym futerkiem pszczoły. Tak, pszczoły. Mniej agresywne od innych przedstawicieli gatunku i równie potrzebne środowisku.

Żądła rządzą to nie tylko historia starań Goulsona o reintrodukowanie niegdyś po-



wszechnych trzmieli paskowanych w Wielkiej Brytanii, ale także pasjonujący opis tych zadziwiających stworzeń – sposobu ich życia i łączących je więzi. Autor przedstawia też katastrofalne skutki, jakie intensyfikacja rolnictwa spowodowała wśród populacji trzmieli i przestrzega przed dalszymi zagrożeniami.

Goulson pisze: „Zacząłem badać trzmiele dlatego, że mnie fascynują, zachowują się w tajemniczy i interesujący sposób, a poza tym są rozkoszne”.

Tomasz Wolff, (r)

Karwiński znak jakości

Trwa dobra passa karwińskich piłkarzy. Beniaminek 1. ligi wiosną jeszcze nie przegrał meczu. W niedzielę w Raju zdobyto skalp Zlina, który po udanym jesiennym sezonie nie rezygnuje z walki o miejsce zapewniające udział w europejskich pucharach. Na szczycie tabeli przewagę nad rywalami powiększyła Slavia Praga, która w hicie 19. kolejki pokonała Pilzno 1:0.

Dla Karwiny liczy się w debiutancim sezonie głównie utrzymanie pierwszoligowej przynależności. Po pięciu meczach bez porażki podopieczni trenera Jozefa Webera plasują się na siódmej pozycji w tabeli ze stratą siedmiu punktów do czwartego Zlina i w miarę bezpieczną przewagą szesnastu punktów nad przedostatnią Jihławą. Właśnie z Jihławą nadolziański pierwszoligowiec zmierzy się w najbliższej kolejce. Dobra seria z ostatnich kolejek ustawia karwiniaków w pozycji faworyta konfrontacji z Jihławą. – Zobaczymy, jak potoczą się losy meczu z Jihławą. Na pewno stać nas na powtórkę do-

brej gry z poprzednich kolejek – zaznaczył szkoleniowiec MFK Karwina, Jozef Weber.

Gola na wagę minimalnego zwycięstwa ze Zlinem zdobył na wstępie drugiej połowy Kalabiška. Druga odsłona meczu stała pod znakiem bardzo dobrej, agresywnej gry obu zespołów. Gospodarze nastawili się na kontry, podobnie jak tydzień temu w zremisowanym spotkaniu z Dukłą Praga. Na boisku stopniowo pojawili się też dwaj wychowankowie karwińskiego futbolu – Erik Puchel i Lukáš Duda. Puchel rozruszał lewą flankę pomocy, Duda dzielnie walczył z roslými zlińskimi obrońcami. Wygraną Karwiny 1:0 mogli obejrzeć kibice z całej RC, mecz na żywo transmitowała bowiem Czeska Telewizja. Po raz pierwszy w historii z nowego karwińskiego stadionu.

– Założenia taktyczne wypełniliśmy w stu procentach. Ze Zlinem czekaliśmy na swoją okazję i nadeszła. Cieszymy się ze zwycięstwa, a także podtrzymanej passy bez porażki – stwierdził pomocnik MFK Karwina, Marek Janečka. Zlin w poprzednich meczach, a zwłaszcza świetnej jesiennej części sezonu, zamienił się w prawdziwy postrach



Desant powietrzny to domena Tomáša Wágnera z Karwiny (z prawej).

rywali, włącznie z głównymi faworytami. – Obawialiśmy się nieco tego meczu, tym bardziej, że Zlin pokazał, że potrafi strzelać gole również w meczach wyjazdowych – zdradził Weber. – Piłkarze podeszli do tego spotkania w pełni skoncentrowani, szkoda tylko niepotrzebnej nerwowości z końcówki meczu – dodał karwiński szkoleniowiec. Dwaj zawodnicy w kadrze Karwiny

zasłużyli na szczególne słowa uznania – Marek Janečka, który biegał po murawie w Raju niczym Emil Zátopek oraz Jan Šisler – niestrudzony piłkarz do zadań destrukcyjnych w linii pomocy. Właśnie Šisler w doliczonym czasie gry sprzątnął w bezpieczne miejsce ostatnią, groźną piłkę, wyręczając na linii bramkowej Jana Laštůvku.

JANUSZ BITTMAR

WALKA O ĆWIERĆFINAŁ EKSTRALIGI

Hokeiści Witkowic od wczoraj rywalizują w rundzie wstępnej play off ekstraklasy. O przepustkę do ćwierćfinału Tipsport Ekstraligi podopieczni trenera Jakuba Petra walczą z Pilzнем. Poniedziałkowy mecz w Ostrawie zakończył się po zamknięciu numeru, na dziś (17.20) zaplanowano w Witkowicach drugą odsłonę. W czwartek zawody zagospodarzą w Pilznie.

Więcej luzu mają w tym tygodniu Stalownicy Trzyniec, którzy fazę zasadniczą zakończyli na drugim miejscu, bezpośrednio awansując do ćwierćfinału. Pierwszy mecz w play off podopieczni Vladimíra Kýhosa zaliczą w środę 15 marca. Poniżej tabelka fazy zasadniczej Tipsport Ekstraligi 2016/2017. (jb)

1. Liberec	52	103	136:102
2. Trzyniec	52	98	158:125
3. Sparta	52	94	164:117
4. Mountfield HK	52	89	159:125
5. Litwinów	52	88	129:126
6. Bmo	52	84	158:139
7. Chomutów	52	80	149:155
8. Witkowice	52	76	119:126
9. Pilzno	52	73	135:138
10. Ml. Bolesław	52	73	132:148
11. Zlin	52	71	126:155
12. Olomuniec	52	70	123:127
13. K. Wary	52	49	107:160
14. Pardubice	52	44	128:180

»Pokazaliśmy dobre skoki«

Nie milkną echa wspaniałego konkursu drużynowego w skokach narciarskich w ramach mistrzostw świata w narciarstwie klasycznym. W Lahti Polacy w składzie Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Kamil Stoch nie dali szans rywalom, pokonując o ponad 25 punktów drugich Norwegów. Trzecie miejsce na dużej skoczni w Lahti wywalczyli Austriacy. Występ złotej drużyny podsumował dla polskich dziennikarzy trener kadry, Stefan Horngacher. Jego zdaniem drużyna znakomicie potraktowała zwłaszcza pierwszą serię konkursową, która ustaliła dalszą rywalizację. – Pokazaliśmy naprawdę dobre skoki. Wszyscy mieli udane próby. Było miło. Dawid Kubacki oddał w Lahti wiele dobrych skoków, ale ten pierwszy w konkursie drużynowym był chyba najlepszy podczas całych mistrzostw. Ta pierwsza runda była niewiarygodna. (jb)

Dobry futbol również w drugiej lidze

W weekend ruszyła mocno wyczekiwana przez fanów z naszego regionu rewanżowa runda drugoligowych rozgrywek piłkarskich. Zasadnicze pytanie numer jeden brzmi: czy Banik Ostrawa wywalczy szybki powrót do najwyższej klasy piłkarskiej. I pytanie numer dwa: czy Trzyniec uratuje drugoligową skórę? Pierwsza wiosenna kolejka udzieliła nam nieśmiały odpowiedzi, bo Banik pokonał u siebie Ujście nad Łabą 3:0, a Trzyniec zremisował na wyjeździe z Viktoriá Žižków 1:1. Zwyciężył też lider tabeli, Sigma Olomuniec. Hanacy uporali się na wyjeździe z Pardubicami 3:0.

W Ostrawie, a dokładnie na Miejskim Stadionie w Witkowicach, wiosennej inauguracji FNL przyglądała się pokaźna grupa fanów. Na mecz z przeciętnym Ujściem nad Łabą sprzedano ponad 7 tysięcy biletów, co jest wynikiem, o którym może pomarzyć większość klubów w najwyższej klasie rozgrywek. Gwiazdą spotkania został pomocnik

Tomáš Mičola, którego trener Vlastimil Petržela wprowadził na plac gry dopiero w drugiej połowie. Jak zawsze wymagający Petržela skarcił po meczu piłkarzy za zbyt bojaźliwą walkę w środku pola. – Gubiliśmy sporo piłek, co przełożyło się na bieganie bez ładu i składu. Dopiero Mičola pokazał, jak walczyć się o każdy centymetr boiska – stwierdził ostrawski szkoleniowiec.

Ważne zadanie do wykonania, tyle że na odwrotnym biegunie rozgrywek, mieli piłkarze Trzynieca. Podopieczni trenera Jiřego Nečka na boisku Žižkova potwierdzili dobrą passę z końcówki jesieni, remisując 1:1. Trzyńczanie pokazali się w Pradze z korzystnej strony, w porównaniu z jesiennym sezonem znacznie lepiej zadziałała współpraca pomiędzy linią defensywy, a ofensywy. – Cieszę się, że zimowe treningi nie poszły na marne. Zmierzamy w dobrym kierunku, ale teraz trzeba to udowodnić w następnych meczach – stwierdził Jiří Neček. (jb)

FNL

OSTRAWA - UJŚCIE NAD ŁABĄ 3:0

Do przerwy: 1:0. Bramki: 16. Azevedo, 56. i 82. Mičola. Ostrawa: Vašek – Breda, Zápotočný, Pokorný, Helešic – Mondek (46. Mičola), Hlinka, Hrubý – Sus (64. Granečný), de Azevedo (78. Urgela), Staňa.

ŽIŽKÓV - TRZYNIEC 1:1

Do przerwy: 1:1. Bramki: 31. Dočekal – 39. Motyčka. Trzyniec: Paleček – Stríž, Bedecs, Reintam, Čelústka (46. Šumbera), Janošćin – Izvolt (87. Joukl), Krišto, Motyčka, Janošćik – Vávra (46. Dedič).

Lokaty: 1. Olomuniec 40, 2. Ostrawa 36, 3. Opawa 31, ... 13. Trzyniec 17 pkt.

Królowa sportu mieszka w Polsce



Odważna strategia Polskiego Związku Lekkiej Atletyki przynosi wymierne efekty. Moda na lekką atletykę nad Wisłą przełożyła się na grad polskich medali w zakończonych w weekend halowych mistrzostwach Europy w Belgradzie. Wysoką klasę

potwierdzili nie tylko doświadczeni sportowcy pokroju Sylwestra Bednarka (na zdjęciu), ale też szereg młodych, obiecujących zawodników. Dwanaście kruszców, w tym siedem złotych, zapewniło biało-czerwonym zwycięstwo w klasyfikacji me-

dalowej czempionatu w Belgradzie. Polacy, pod nieobecność zdyskwalifikowanych Rosjan, królują na resztą Europy.

W niektórych konkurencjach Polacy wygrywali w Belgradzie dosłownie rzutem na taśmę. Tak było chociażby w bardzo medialnej konkurencji, skoku wzwyż mężczyzn, gdzie ze złotego medalu radował się Sylwester Bednarek. Wychowanek łódzkiej lekkoatletyki pojechał na halowe mistrzostwa Starego Kontynentu w roli lidera tegorocznego rankingu i największego faworyta do zwycięstwa, wywiązując się z tej roli w fenomenalnym stylu – pokonując kluczową dla złota wysokość 232 cm w pierwszej próbie. – W finale znów się na chwilę zaciąłem, ale najważniejsze, że okazałem się najlepszy na tych deskach. Moja głowa dobrze pracuje i nie poddaje się w trakcie konkursu. Bardzo mocno

wspierała mnie Kamila Lićwinko, za co jej dziękuję. Adrenalina skoczyła. Jestem szczęśliwy – powiedział PAP Bednarek, którego osobistym trenerem jest mąż Kamili Lićwinko – Michał.

Z roli faworyta wywiązał się również Adam Kszczot, który w finale na 800 m uzyskał świetny czas 1:48,87. Na 1500 m triumfował z kolei Marcin Lewandowski, złote były także dwie polskie sztafety

4x400 m. Najpierw Patrycja Wyciszkievicz, Małgorzata Hołub, Iga Baumgart i Justyna Święty nie dały szans rywalom, a później w tym samym stylu zwyciężyli panowie Kacper Kozłowski, Łukasz Krawczuk, Przemysław Waściński i Rafał Omelko. Polacy zdominowali też konkurencje techniczne. Złoto wywalczył kulomiot Konrad Bukowiecki, a także tyczkarz Piotr Lisek. (jb)

Polskie medale

ZŁOTO

Adam Kszczot (800 m), Marcin Lewandowski (1500 m), Sylwester Bednarek (wzwyż), Piotr Lisek (tyczka), Konrad Bukowiecki (kula), Wyciszkievicz, Hołub, Baumgart, Święty (4x400 m), Kozłowski, Krawczuk, Waściński, Omelko (4x400 m)

SREBRO

Rafał Omelko (400 m)

BRĄZ

Ewa Swoboda (60 m), Paweł Wojciechowski (tyczka), Sofia Ennaoui (1500 m), Justyna Święty (400 m)